Nr. 165. Lwów — Sobota dnia 20 Lipca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. w Niemczech ... w innych Państwach ... Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer bieżący we Lwowie ... h, na prowincyi ... h. Numer z poprzedniej doby ... h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE w ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie ... Cena ogłoszeń ... wiersz petitowy ... h. ... Nadesłane za trzecią ... Ogłoszenia ... Reklamy ... na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... h.

Dziś: ... Jutro: ... | św. Czesł. i Kasyana F. 8 po Św. Praks. | Ftomy Prep. N. 7 po S. Hl. 6 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 26, Zachód „ „ 7 m. 42 | Długość dnia godzin 15 minut 16. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

„Prawo“ politykowania.

Na burzliwym, chwilami wprost warcholskim wiecu nauczycieli ludowych w Przemyślu przyjęto rezolucyę, aby władza, przy ocenianiu kwalifikacyi nauczyciela, nie brała pod uwagę jego towarzyskiego i politycznego postępowania. Jest to sprawa nietylko nauczycielska, ale społeczna, i to bardzo ważna, ponieważ wyłania się z niej następujące zagadnienie: czy szkoła ma być instytucyą, wyłącznie oddaną kształceniu i nauczaniu wiadomości potrzebnych przyszłemu człowiekowi i członkowi społeczeństwa, czy też ma prawo, a więc niejako i obowiązek, wprowadzać dzieci i młodzież wpływem nauczyciela, na pewne drogi i kierunki polityczne? A dalej: czy przez swoje stanowisko publiczne i urzędowe nauczyciele są związani moralnie jakimiś obowiązkami względem panujących praw, porządków i kierunków, czy też po odbyciu swoich lekcyj w szkole, po wyjściu z klasy, nie potrzebują się już krępować charakterem swego stanowiska? Czy na ulicy i w zebraniach publicznych są tylko zwykłymi prywatnymi ludźmi, czy też niosą ze sobą wszędzie swój charakter stanowiska, swoje pewne obowiązki, nieustające nigdy; czy po zakończeniu ustaja względy, z którymi się nauczyciele liczyć powinni, że to, co robią i na co wpływają, poczytywane być musi za pewien przykład i wzór dla młodzieży?

Na zgromadzeniach radykalnych i socyalistycznych zwykle się dowodzi, że urzędnicy państwowi i nauczyciele są obywatelami wolnymi, a więc mają konstytucyjne prawo wypowiadać wszędzie takie przekonanie, jakie im się żywnie podoba. Zajmowany urząd wrzekomo nie może na nich nakładać żadnych szczególnych obowiązków, żadnych względów, żadnego krępowania się w życiu i czynnościach, skoro tylko wyszli ze swego biura lub zeszli ze swojej katedry. Są oni przedewszystkiem wolnymi obywatelami, a więc po za biurem i po za szkołą mają prawo do nieograniczonej swobody manifestowania czynów i przekonań, do prawa głośnego ich wypowiadania.

Na tej frazesie wybudowana teorya, prowadzi do pewnych, konieczny konsekwencyj. Rano zatem, podczas urzędowych godzin, urzędnik, czy nauczyciel ma być uległym wykonawcą rozporządzeń i poleceń swojej przełożonej władzy. Po południu zaś, gdy wyszedł z biura i zasiadł na jakiemś zgromadzeniu socyalistów lub radykalistów, albo nawet anarchistów, ma niezaprzeczone prawo wymyślać tej samej swojej władzy, podburzać przeciw niej, piorunować przeciwko istniejącym porządkom i instytucyom państwowym — bo jest wolnym obywatelem! Nauczyciel dopóki uczy, do południa na katedrze, ma się stosować do pewnych wymaganych przez rząd kierunków i teoryj. Ale gdy wyszedł z murów szkolnych na ulicę, odzyskuje swoje nieograniczone „wolności“ obywatela. Wiec np. w szkole (gdyby to było we Francyi), będzie wychwalał ideę republikańską, wieczorem zaś, w jakiejś sali zebrań będzie gardłował za przywróceniem monarchii (jeżeli jest monarchistą), lub za zniesieniem prawa własności indywidualnej (jeżeli jest zwolennikiem kolektywizmu), o której dowodził z katedry, jako o fundamencie praw ekonomicznych. Taki niedorzeczny galimatias rozumowania prowadzi do tego, że nie potrzeba charakterów, nie potrzeba ludzi z przekonaniami. Oni już są zbyteczni. Dobrze obywatela pozwala mu przed południem być wyznawcą panującej teoryi (bo trzeba się na posadzie utrzymać), a po południu przeciw niej wygłaszać wprost przeciwne opinie (bo przekonanie to prywatna rzecz i szanse być wybranym na radcę lub posła). Więc fałsz, obłuda, kłamstwo sobie i innym zostaje upoważnione i uświęcone — w imię wolności obywatelskiej!

Bo tylko jedna strona tej kwestyi jest szczególnej, mającej ogólne znaczenie. Ta strona jej, przy swem najfałszywszem założeniu, prowadzi tylko do tego, że demoralizuje ludzi, pozwala im, w imię wolności, być bez charakteru i bez przekonań. Niema co zbijać tej teoryi; nie potrzeba z nią polemizować. Niebezpieczeństwo i skutki fatalne wykazuje ona sama.

Jest wszakże druga niebezpieczna strona tego najfałszywszego pojmowania wolności, nie rachowania się z obowiązkami, wynikającymi ze stanowiska publicznego, z wpływu, jaki przez swoje zachowanie się wywiera nauczyciel czy profesor na młodzież.

Gdy ktoś obejmuje stanowisko nauczyciela, przyjmuje także i obowiązki, wynikające z tego stanowiska. Otóż, pierwszym warunkiem, żeby młodzież wierzyła swym nauczycielom i miała do nich zaufanie jest, żeby ich szanowała i widziała uczciwymi nietylko w szkole, na lekcyi, ale i poza szkołą, żeby widziała, iż to, co od nich słyszy, to i sami oni wyznają w życiu, a po szkole. Gdy widzi sprzeczność między słowami a czynami swych przewodników, w życiu, to wierzyć nie może, ustaje wpływ nauczyciela, ustaje wzajemny stosunek, wszelki szacunek i wszelki wpływ duchowy jest między uczniem a nauczycielem, — nic ich nie łączy. Najgorzej zaś bywa, jeżeli nauczyciel wprowadza do szkoły swoje namiętności czy upodobania polityczne i chce je narzucić młodzieży, wbrew powszechnym, czy przeważnym poglądom miejscowym. Jeżeli chce wprowadzić politykę do szkoły, to zabija szkołę.

Frazes o wolności przekonań osobistych nie może tu rozstrzygać. Szkoła nie powinna być areną polityczną. Polityka nie powinna mieszać się do pewnych zadań nauki. Kiedy nauczyciel przedrwiwa w szkole uczucia religijne czy inne uczniów, w których ten uczeń był w domu rodzicielskim wychowany; kiedy ze swojej katedry brzęga szyderstwem czy lekceważeniem tego, co dom, rodzina, co przeszłość i tradycya uczą miłować i szanować, to działając w imię jakichbądź postronnych pobudek: czy to tak zwanej wolności osobistej, czy to prostu gorliwości schlebiania chwilowym a popularnym prądom polityki, zawsze robi wielką krzywdę szkole. Burzy w niej fundament, bo wyzuwa się z zaufania, szacunku i miłości swych uczniów. Gdy bowiem szczerych względów zaufania i szacunku niema między uczniem a nauczycielem — to niema szkoły w jej szlachetnem i zdrowem pojęciu. Nauczyciel nie może powiedzieć, że po za szkołą swojej jego obowiązek przewodnika młodzieży. Jego życie i czyny zawsze do niej należą; są dla niej przykładem dobrym lub złym. Jego obowiązki moralny nie kończy się w murach szkolnych, lecz rozciąga się i po za nie. Jeżeli się gdzie indziej, to po za szkołą, nie przynosi pożytku, to dlatego najczęściej, że nauczyciele uważają się naprzód za polityków, a dodatkowo tylko za wychowawców młodzieży.

A właśnie, jeżeli na wiecu nauczycielskim w Przemyślu domagano się, aby postępowanie polityczne poza szkołą nie wpływało na reputacyę, jaką o nich wyrabia sobie ich przełożona władza, to nauczyciele wykazują, że chcą zdobyć dla siebie prawo takiego politykowania, któreby się nie zgadza z ich stanowiskiem w szkole. To bardzo niezdrowe świadczy o sposobieniu panującem między nauczycielami, a poniewać ze zgrozą rezolucyę przyjęto znaczną większością, przeto społeczeństwo nie może nie mieć zaufania do takich nauczycieli.

Doktrynerskie formułki.

Piszą nam z Wiednia, 18 lipca:

Burzę, która się zerwała w Tyrolu przeciwko projektowi ugodowemu, znany poseł ludowy wszystkich posiadłości Grabmayr w artykule, ogłoszonym w *Neues Wiener Tagblatt*, w ten sposób wyjaśnia: „Sygnał nadszedł z zagranicy. Wszechniemieccy pisarze w dziennikach cesarstwa niemieckiego wystąpili w obronie nibyto zagrożonej jedności Tyrolu. Wszechniemieccy obcokrajowcy w patryotycznej masce ostrzegali przed nibyto groźnemi niebezpieczeństwami włoskiego irredentyzmu. „Związek wszechniemiecki“ na zjeździe w Ulmie rozprawiał o zamierzonem odłączeniu południowego Tyrolu, „w czem powszechnie widzą cofnięcie się austryackiej myśli państwowej przed włoskim irredentyzmem“. Kto wie, do jakich celów względem Austryi dąży ów „związek wszechniemiecki“, ów znanej literaturę broszurową, którą on zalewa Austryę, zapowiadając przyłączenie niemieckich jej prowincyi do Niemiec, słysząc potem te namaszczone napomnienia o patryotyzmie austryacko-tyrolskim, nie może się ochronić przed uczuciem oburzenia...“

Na te wywody p. Grabmayra *Ostdeutsche Rundschau* dziś nie umie odpowiedzieć nic innego, jak tylko, że — denuncyuje, i że wyborcy w Tyrolu położą koniec jego czynności politycznej. Co do pierwszego punktu, to publicznie, podpisane swem nazwiskiem stwierdzenie pewnego faktu, względnie oskarżenie kogoś, nie może żadną miarą uchodzić jako „denuncyacya“. Co do drugiego punktu, to pomimo wszelkiej agitacyi niemiecko-radykalnej nie zanosi się na to, aby p. Wolf przy wyborach w Tyrolu doczekał się wielkich sukcesów.

W sprawie narodowościowej ugody stronnictwo niemiecko-radykalne niezawodnie zajmuje stanowisko bardzo konsekwentne, tylko, że ta konsekwencya nie wynika z przesłanek austryackich i nie dąży do zabezpieczenia monarchii. Stronnictwo niemiecko-radykalne powiada: te prowincye, które do r. 1866 należały do Rzeszy niemieckiej, powinny stanowić całość o administracyi niemieckiej i niemieckim języku państwowym; Galicya, Bukowina i Dalmacya, które nigdy nie należały do Rzeszy niemieckiej, powinny być wykluczone.

Z tej przesłanki logicznie wynika, że stronnictwo niemiecko-radykalne zarówno sprzeciwia się utworzeniu włoskiego Trentyna, jak podziałowi Czech na część niemiecką i czeską. Stronnictwo to cały Tyrol i całe Czechy reklamuje dla żywiołu niemieckiego. Właśnie ostatnimi dniami wywiązała się ostra polemika pomiędzy organami niemieckiego stronnictwa ludowego, które podnoszą konieczność podziału Czech, aby ochronić niemieckie powiaty przed czechizacyą, a organami niemiecko-radykalnymi, które przeciwnie dowodzą, że nie wolno się zrzekać zamiaru zgermanizowania czeskich powiatów. Pierwszy z tych prądów szuka modum vivendi dla Niemców w Austryi, zadawalnia się więc zabezpieczeniem narodowości niemieckiej w niemieckiej części Tyrolu i Czech; drugi interes i roszczenia niemieckie stawia wyżej od interesu Austryi.

Zupełnie zatem logicznie obóz niemiecko-radykalny rozwinął namiętną agitacyę przeciwko ugodowemu projektowi w Insbruku, a rozwinąłby tę samą namiętną akcyę przeciwko ewentualnemu ugodowemu projektowi w Pradze, dążącemu do podziału Czech według narodowości.

Stronnictwa radykakalne zawsze posługują się takiemi na pozór bardzo logicznemi, a więc przemawiającemi łatwo do przekonania mas f o r m u ł k a m i. Ale życie państwowe jest bardzo skomplikowane, nie pozwala się wtłaczać w takie doktrynerskie formułki. Dlatego trudno uwierzyć, aby, jak ciągle dowodzą tak dr. Kathrein, jak dr. Grabmayr, namiestnik Tyrolu, wbrew życzeniom p. Koerbera (!), był uległ tym hasłom niemiecko-radykalnym.

Równie błędną byłoby rzeczą przypuszczać, że kto zaleca autonomię administratywną Trentyna, tudzież niemieckiej części Czech, tem samem powinienby się zgadzać na podział Galicyi na część polską i rusińską, lub Styryi na część niemiecką i słoweńską. Pewien poseł słoweński tymi dniami wygłosił tę nibyto logiczną myśl, twierdząc, że po podziale Tyrolu „musi“ nastać podział Styryi, a dzienniki rusińskie chętnie powołują się na akcyę w sprawie Trentyna. W myśl tej nibyto ścisłej logiki przed 30 laty minister Hasner, doktryner czystej krwi, oświadczył: gdybyśmy obdarzyli Trentyn autonomią, zamiast 17-tu sejmów krajowych niebawem powstałoby 34!

Taka ścisła logika, taki doktryneryzm nie mają żadnego uprawnienia w sprawach politycznych. Starożytne państwo jest jak stary dąb, którego różne gałęzie i liście rozrosły się samodzielnie, w sposób bardzo rozmaity, nie zaś według prostych linii, zakreślonych przez inżyniera lub — stolarza! Już niejednokrotnie podnosiliśmy, dlaczego z obdarzenia Trentyna autonomią nie wynika wcale konieczność ukonstytuowania „ruskiej“ Galicyi wschodniej, a nawet dzienniki rusińskie były zmuszone uznać słuszność tych naszych wywodów.

Co do Styryi — tworzy ona od 9-go stulecia prowincyonalną całość, gdy południowy Tyrol dopiero od 100 lat należy do północnego. A potem różnica w cywilizacyjnym rozwoju pomiędzy Słoweńcami a Włochami jest tak znaczna, że tylko zaślepiony fanatyk równości mógłby twierdzić, że wszystko, czego wszelkim prawem mogą się domagać Włosi, musi też być przyznane Słoweńcom!

Słowem — tych ważnych i skomplikowanych kwestyi austryackich nie można rozwiązywać za pomocą ściśle logicznych formułek, ani za pomocą formułki niemiecko-radykalnej, ani za pomocą formułki, że „jedność prowincyonalna“ zawsze i wszędzie wyklucza administratywną autonomię pewnej części. Można je rozwiązać tylko przy pomocy najsumienniejszego uwzględnienia wszelkich historycznych i realnych stosunków, przy wykluczeniu wszelkiego doktryneryzmu. Żadna formułka nie powinna stać się dla państwa — łożem Prokrustesa.

Sprawa nowych sądów w Galicyi.

II.

Ponieważ sądy w Galicyi z reguły obejmują bardzo wielkie obszary i przeciążone są pracą, przeto nie mogą nawet badać dokładnie spraw, a sędzia w Galicyi nawet po kilkuletnim pobycie w tym samym sądzie nie może poznać charakteru stron, interesów powiatu i miejscowych zwyczajów, co obecnie w wysokim stopniu jest potrzebnem, gdy sędzia wedle nowej procedury osądzić może sprawę nietylko wedle dostarczonych mu dowodów, ale także wedle własnego przekonania.

W obecnych czasach, przy zaprowadzeniu nowej procedury sądowej, każdy mieszkaniec powinien mieć ile możności bliski sąd, albowiem obecnie dzieje się wszystko z nieznanym dawniej pośpiechem, tj., że gdy w sądzie oznaczą termin na pewną godzinę, to strona musi być bezwarunkowo o tej godzinie — a nawet prędzej, bo inaczej sprawę przegrywa, a restytucya jest bardzo utrudnioną i połączoną z nadzwyczajnymi kosztami. Tymczasem mieszkańcy Galicyi mają po 3, 4, a nawet i 5 mil do sądu. Gdy chłop ma w pewnym dniu o pewnej godzinie stanąć w sądzie, musi się wybrać o jeden dzień wcześniej, bo nie wie, jaka tam droga i nie wie, co go po drodze spotka. Traci zatem dwa dni czasu swej pracy i dwa dni nadzoru nad swojem gospodarstwem, a nadto traci na wydatki przez dwa dni — gdyby zaś ten sąd był blisko, załatwiłby sprawę w jednym dniu lub nawet i prędzej. Pół biedy jeszcze, gdy włościanin sam jeden tylko na tym terminie musi stanąć, ale ileżto strat i kłopotów, gdy ze sobą kilka osób do sądu przyprowadzić musi. Oto np. małoletnia sierota bez ojca wychodzi za mąż lub małoletni żeni się. Natenczas na koszt matki musi iść do sądu: 1) małoletnia córka lub małoletni syn, 2) narzeczony lub narzeczona, 3) ojciec narzeczonego, 4) współopiekun narzeczonej lub narzeczonego. Zważyć należy i to, że przy tak ważnej ceremonii nie idzie się piechotą, lecz bierze się furę, a nadto zaprasza się do tej ceremonii naczelnika gminy, bo on ma przecież jaką taką powagę w sądzie, a nadto często pewną wziętość u kancelisty sądowego. W ten sposób cała gromada ludzi idzie do sądu po to pozwolenie, czyli tak zw. konsens małżeński. Nie mniejsze uciążliwości są w sprawach karnych. Ileżto świadków, rzeczoznawców itp. powołuje się do sądu i to nie raz, ale po kilka razy w jednej i tej samej sprawie. Spraw zaś tego rodzaju jest bardzo wiele w każdej wsi co roku, a wszystkie te sprawy wymagają ze względu na znaczne oddalenie od sądu podwójnej straty czasu i wydatków — a byłyby o połowę tańsze, gdyby sąd był bliższy.

Przedstawmy te niepotrzebne straty cyfrowo, co w przybliżeniu da się łatwo uskutecznić, a przekonamy się, że straty te są daleko większe od kosztów utrzymania samego sądu. — Przypuśćmy, że 10 do 12 gmin o ludności 20 — 25000 dusz, oddalonych jest od sądu o 3 do 4 mile, że ludność ta w ciągu roku ma w sądzie do załatwienia zwykłych spraw co najmniej 3000, a każda sprawa wymaga tylko przeciętnie 4-razowego przybycia do sądu dwóch osób, a ze względu na znaczne oddalenie od sądu liczyć musimy 2 dni czasu na chód do sądu i z powrotem, to natenczas $3000 \times 4 \times 2 \times 2$ daje cyfrę 48000 dni roboczych. Przyjmijmy wartość jednego dnia roboczego (z uwzględnieniem utrzymania przez 2 dni, straty z braku nadzoru nad gospodarstwem, a nadto po większej części użycia furmanki, a tem samem myta, lepszego pożywienia koni, furmana i postajenne) na 1 koronę przeciętnie — co nie będzie za wysoko, to natenczas 48.000 dni roboczych, straconych przez ludność dla załatwienia 3000 spraw w sądzie, przedstawia wartość 48.000 koron rocznie.

Gdyby zaś ten sąd był bliżej tej ludności położony, tak, że sprawy mogłyby być w jednym dniu załatwione, wówczas do załatwienia tych spraw potrzeba byłoby tylko 24.000 dni, a zatem tylko 24.000 K. wydatku, z tego dalej wynika, że gdyby sąd był bliżej, to ludność pewnego okręgu sądowego zaoszczędziłaby rocznie 24.000 K. czyli użyłaby w jednym roku 24.000 dni na produkcyę.

Z drugiej strony zastanówmy się, jak wielkie byłyby w przybliżeniu koszta utrzymania nowo utworzonego sądu dla tej ludności.

Otóż przedewszystkiem nadmienić wypada, że dzięki nowej procedurze personal sędziowski we wszystkich sądach powiatowych znacznie został pomnożony, zarówno jak i personal kancelaryjny i inne siły pomocnicze, jak woźni i pisarze dzienni i że stosownie do ludności pewnego okręgu sądowego, personal ten został rozdzielony, z tego więc powodu przy tworzeniu nowych sądów personal ten nie wzrośnie tak bardzo, albowiem z już istniejących sądów część spraw przekazana zostanie nowo otwartym sądom, a tem samem część personalu sędziowskiego i kancelaryjnego odej-

Urywek z listu.[1]

Tak, kochany Panie Franciszku, nagadaliśmy się dzisiaj przecież razem, gdy zwalczaliśmy moje zapatrywania mianowicie co do gór i gorąca, których nie lubię; żałuję, że chociaż trafne może i były twoje wywody, mnie nie przekonałeś — zapomniałeś jednak jeszcze tego tiecego, po mojemu, jeszcze więcej nie mniej żałuję, że poprzednie, a mianowicie tej tak zachwalanej przez ciebie „cywilizacyi“.

Prawda nie jeździsz już pocztą tylko kolejami żelaznemi, nie dzwonisz starościekim dzwonkiem na twego juszczewego Tomasza tylko przyciskasz jakiś guzik, dwa razy dziennie odbierasz pocztę, no i tych rozmaitych innych tak zwanych użytecznych wynalazków, to wszystko prawda, ale powiedz tak szczerze, że dawniej, pod Bogiem, jak się sprzedawało więcej, czy równie był w tak jednej siedzący szlachcic wówczas nie był szczęśliwszym?

Czy nie święciły się te czasy, kiedy starannie i przy łasce Bożej szczęśliwie zebrana pszeniczka, spławiała się do Gdańska, a w zamian za nią wracały talarki i „czerwone złote“.

Ta kolej, którą się tak cieszysz dzisiaj, ba! nawet wiem, że starania robiłeś, żeby dostać u siebie w Górce przystanek, otóż ta kolej, nie przynosiła na targi miast wielkich zboża, które się gdzieś w Ameryce zrodziło, na to, aby twoje zboże w cenie obniżyć, by chleb był droższym jak wówczas, lub czasem go brakło zupełnie jak się to dzisiaj zdarza, dlatego, że kilku jakichś zamorskich rzezimieszków kartel zrobiło, by w roku miliony zarobić.

Wołki opasowe stały, tłuste skopy na ścierniskach się wypasały — a za wszystko to rzeźnicy dobrze płacili — bo mięsa nie dowoziły statki parowe z Australii a dalej koleje, więc też było dziesięć razy tańsze niż dzisiaj. W gorzelni pędziła się wódka — spokojnie jej było pędzić bez kontroli akcyzy, bez „des Herrn Respicienten“ — ludzie byli pobożniejsi, więc i posty obserwowali, zatem i rybki dobrze się sprzedawały.

Potrzeby spiżarni i aptezki zaopatrywał poczciwy jaki Ziarnkowski lub Pszeniczyński, jak się wówczas, może już dzisiaj wygasły, dawny, zacny ród ekonomów nazywał. Ten odstawiał pszenicę do Gdańska, załatwiał zarazem długą cedułę sprawunków, którą mu pani dziedziczka przy odjeździe do Gdańska poleciła. Po wino sam jegomość jechał do Węgier, stało dobrocią jego spokojne, nie czuwało biuro, badające jakość zapotrzebowanego wina; albo sam pobierała dużą samą baryłkę ze skarbnicą, a co zaś jak zapłacono — przy zwolnienie, ... od tego dnia skarżono się, aby mogli być... — (fragmentary)

sztę dom dostarczał. Gotóweczka się zbierała, nie oddawana do żadnych Kas oszczędności, nie leżała w postaci listów zastawnych, by sprawić tak jak dzisiaj właścicielowi niespodziankę, że w Kasie oszczędności kilka milionów odkryto deficytu, lub, że bank postanowił przez lat kilka kuponów nie opłacać.

Leżała sobie gotóweczka w talarkach lub czerwonych złotych w skrzyni okutej, która na zwykłą zamknięta kłódkę, a od której klucz był w szarawarach jegomości, lepiej jej strzegła, niż dzisiaj trzy od wertheimowskich zamków klucze w bankach, lub kasach, w ręku dyrektora, kasyera i kontrolora.

Oh! spokojniej spał wówczas właściciel zaoszczędzonej gotówki z tym jednym kluczem niż dzisiaj, gdy ma w ręku tylko kwit depozytowy, bez klucza, a trzy klucze, pod którymi spoczywa jego gotówka, są w cudzem zachowane ręku.

Jeżeli zaś rzeczywiście trzosik tak był nabitym, że koniecznie już potrzeba było mu wentyl założyć, czyż i wtedy nie podróżowano? Czyż jadąc do Drezna, jeżeli nie dalej, własną kolaską, czy chociażby na przeprzęgu koni lub popasie, nie widział więcej obcych ludzi, strojów narodowych, zwyczajów? czyż więcej kraju nie poznał? niżeli dzisiaj, gdy wziąwszy „Rundreisebillet“ obleci w trzech tygodniach pół Europy, by stanąć nazad u siebie z powrotem w domu, nic nie widziawszy, odarty z pieniędzy, chory z podróży, a głupszy jak wyjechał?

Dwie kolaski lub bryki w drodze się nie zderzyły, nie zawsze pewne sygnały kolejowe i dyspozycye panów w czerwonych czapkach, zastępował daleko pewniejszy tubalny głos zamaszystego Marcina lub sumiastego Jana — o szwank przez wywrót tak dalece jadący obawiać się nie potrzebował, bo zacni ci dwaj stangreci, od chwili, kiedy wyjeżdżając w drogę, zrobili znak krzyża świętego biczyskiem przed końmi, brali aż do powrotu do domu rozbrat z tem wszystkiem, czem w zwykłych czasach w domu lubili czasem głowę zaprószyć — o kości jegomości pana dziedzica dbali więcej jak o własne, bo wiedzieli, że jegomość i w podróży lulkę na długim pali cybuchu i użyć go potrafi w potrzebie. Przed inną okazyą strzegły pistolety podróżne i szabla z furdymentem.

Prawda, że w owych czasach fotograf nie sadowił pacyenta na izolowanym stołku — nie kazał miłej robić twarzy, by następnie taką oddać czasem fotografię, że i matka na niej rodzonego nie rozpozna syna; prawda, przyznaję, fotografów nie było. Jednak, jeżeli szlachcica na to stać nie było, by za bytności w Warszawie lub Dreźnie piękny sobie swój fundował konterfekt, no, to byli chociażby wędrowni malarze: taki, spokojnie siedząc na wsi w ciepłym kącie, wolno, ale wreszcie wymalował „Pana Łowczego“ wraz z podgoloną czupryną w „przyjacielskim mundurze“, który nosił, i „wąs sitarski“ się znalazł, pod szyją każdy poznał z rodziny spinkę, dar JO. wojewody, a na zatkniętej za pasem prawicy w oko wpadał sygnet herbowy. Był brzydko malowany, przyznaję, lecz nie wyglądał jak po cholerze, by sino-niebieską cerą zadowolić jakiego secesyonistę, był źle rysowany, ale wykończony, dziękuję bowiem za dzisiejsze arcydzieła portretowe zachwalanych artystów, a szczególniej artystek, gdzie licho chwycone podobieństwo ginie wśród szerokich mazań pędzlem, mających świadczyć o „szerokiem traktowaniu“ przez artystę. Inaczej wtedy malowali mistrze, inaczej biedni wędrowni apellesi, ale na dziełach tych ostatnich, chociażby coś syn z córką na portret patrzący znalazł: poznał podobnego.

Zachorował wówczas szlachcic, to „bakcylusem“ był obfity obiad lub stary z myszką węgrzyn. Profesorowie nie byli wzywani za drogie pieniądze, by nowy odkryć „lasecznik“, a nic nie poradzić — poczciwy żyd-felczer lub cyrulik zaaplikowanym mechanicznym środkiem, pijawkami lub krwi puszczeniem, usunął niedyspozycyę i powrócił Rzeczypospolitej zacnego, poczciwego obywatela.

Ale też i krwi wtedy stracić się nikt nie bał, bo jej wówczas dosyć, czy w obronie ojczyzny, czy chociażby wreszcie i na sejmikach wylewał, a krew była zdrową, bo jej nie psuły ani złość, ani zawiść ludzka, ani troska o jutro.

Chłop odrabiając pańszczyznę, miał swoją zbiórkę w lesie, kraść drzewa nie potrzebował, ani dziedzic się z nim o to wodzić po sądach — nie znali obydwaj ślicznego wynalazku „prowizoryów“ — dwór i gmina jedną prawie stanowiły rodzinę, razem dzieliła gromada dobrobyt dziedzica, z nim się weseliła, z nim cierpiała w niedostatku, współczuła jak własnym, jego cierpieniom i troskom.

Superfosfaty, żużle i jak się tam wszystkie te wspaniałe sztuczne nazywają nawozy, zastępowały praca, praktyczność i czujność dziedzica — wiedział o tem, że oko pańskie tuczy konia, guana nie sprowadzał, bo zamorskich, ptaków zastępowały opasy i dobrze w inwentarz zaopatrzona obora.

Ale też miał i czas gospodarstwu się poświęcić — okólnik Rady powiatowej nie wzywał go na posiedzenia, nie miał kasy oszczędności w którejby wielkim czy małym zasiadał wydziale, nie był członkiem komitetu parafialnego, miejscowego szkolnego, Rady szkolnej okręgowej — jakiemi drogami jeździł — no jeździł, ale przynajmniej nie tracił czasu, jak dzisiaj delegat drogowy, by pilnować, jak za jego krwawe dodatki do podatków budują drogę do wsi pana prezesa. Nie odrywały go też od zajęć gospodarczych towarzystwa okręgowe i krajowe rolnicze, by tam słuchać popisów jakiego teoretyka, aspiranta na hofrata do ministeryum rolnictwa. I dziwna rzecz zaiste, że ten zacofany, nie wykształcony w krajowych lub zagranicznych akademiach rolniczych, jednem słowem „niecywilizowany“ szlachcic, wtedy już, bez tych wszystkich towarzystw, bez wystaw rolniczych, bez inspektorów bydła, bez gazet rolniczych, nawet bez ministeryum rolnictwa i w niem zasiadających hofratów, wiedział to, do czego ci dzisiaj dopiero przyszli po długich badaniach i wypaskudzeniu sporo grosza, że w Polsce polskie bydło chować należy!

J. M.

(Dokończenie nastąpi).

dzie z temi sprawami do nowego sądu, w rezultacie zatem pomnożenie sił będzie niewielkie i może kosztować rocznie co najwyżej 5 do 6000 koron, zaś najem stosownej ubikacyi i koszta administracyjne wynoszą rocznie co najwięcej 4000 K., więc wszystko razem kosztować będzie około 10.000 K. dla jednego nowego sądu. Gdy porównamy dzisiejszą niepotrzebną stratę ludności w kwocie około 24.000 K. rocznie z rocznym wydatkiem na utrzymanie nowego sądu w kwocie co najwyżej 10.000 K., to okaże się, że skutkiem otwarcia każdego nowego sądu gospodarstwo społeczne zyska około 14.000 K. rocznie.

W sprawie tej, otwarcia nowych sądów podnoszą niektórzy zarzut, że dla braku odpowiedniego lokalu nie mogą być tak prędko otwarte nowe sądy. Jest to jednak tylko wymówka i nie wytrzyma krytyki. Jeżeli rząd miałby prawdziwą chęć otwarcia nowego sądu, a tem samem zapobieżenia marnowaniu tylu dni roboczych przez ludność, to miałby i budynki najdalej do roku i to takie, jakich sam zechce. Niech tylko rząd zapewni przedsiębiorcy na kilka lat czynsz odpowiedni za lokal sądowy, a wówczas przedsiębiorca wybuduje własnym kosztem budynek, odpowiadający wszelkim nowoczesnym wymaganiom. Obecny ogólny zastój w budownictwie, taniość materyałów budowlanych i taniość robotnika nadaje się bardzo dobrze do wejścia w układy albo z pojedynczymi przedsiębiorcami, albo też z Towarzystwem budowlanem we Lwowie, które mogłoby chętnie zaaranżować budowę potrzebnych budynków sądowych bądź samo, bądź też przez zawiązanie jakiejś spółki.

Tych kilka uwag podajemy pod rozwagę osób, którym dobro kraju leży na sercu, a więc przedewszystkiem Koła polskiego w Wiedniu i mamy nadzieję, że one tej sprawy nie spuszczą z oka, lecz starać się będą usilnie o to, by naprawione zostały krzywdy, wyrządzone naszemu krajowi przez tak liche uposażenie go w sądy.

Echa z wód.

Iwonicz, 17 lipca.

Jak lat poprzednich, tak i tego roku sezon kąpielowy, jakkolwiek nieco wskutek słoty spóźniony, wre teraz w całej pełni. Spis gości wykazuje w roku bieżącym około 2000 osób, codzień rano i wieczór snują się po deptaku setki kuracyuszy i pięknych kuracyuszek, a dolatujące słowa rozmów, prowadzonych w różnych językach, świadczą, że zdrojowisko nasze zasłane jest nietylko publicznością krajową, lecz i z zagranicy. Iwonicz leży wśród lasów szpilkowych, po skałach i górach rozrzucone wielkie świerki i sosny nadają zdrojowisku wielkiego powabu i uroku. A nietylko okolica sama, lecz i wody jodo-bromowe, jedne z najsilniejszych w Europie, ściągają tu rok rocznie tysiące kuracyuszy. Dzięki energicznej i umiejętnej dyrekcyi zdrojowiska, sprawnie prowadzonemu zarządowi zdrojowem, którego duszą jest dr. Dębicki jako lekarz zakładowy i p. Mazurkiewicz, dyrektor zakładu, panuje wszędzie ład i porządek i śmiało rzec można, że Iwonicz może rywalizować z zakładami zagranicznymi. Teraźniejszy zarząd dba o staranną administracyę, a także dokłada wszelkich starań, by kuracyuszom uprzyjemnić pobyt różnemi rozrywkami i chyba nikt z osób tu bawiących nie może użalać się na nudy, bo codzień mamy wieczorki tańcujące, koncerty, tombole, festyny, wycieczki etc., w których rozbawiona publiczność chętnie i licznie bierze udział.

Prawdziwie dziwić się należy, że mając tak świetnie urządzony zakład zdrojowy w kraju, nie wszyscy, potrzebujący kuracyi, korzystają z niego i wielu ciągnie za granicę, chyba tylko dlatego, ażeby wydać pieniądze nie w kraju, tylko za granicą. *L. J.*

Dyskusya polska w sejmie bukowińskim.

Podczas rozprawy szkolnej w Sejmie bukowińskim rozwinęła się dyskusya o żądaniach Polaków w sprawie języka polskiego w szkołach bukowińskich. Żądania ponawianych przez posłów polskich od czasu, gdy zaczęło się na Bukowinie systematyczne rugowanie polskiego języka ze wszystkich pól życia publicznego. Z zadowoleniem stwierdzić należy, że w ostatnich czasach zaznaczył się pewien zwrot ku uwzględnieniu tych słusznych żądań, tak po stronie rządu krajowego, jak i Sejmu bukowińskiego. Gdy na posiedzeniu Sejmu dnia 20 kwietnia r. 1899 poseł Krzysztof Abrahamowicz wniósł rezolucyę w sprawie postulatów polskich, Izba jednogłośnie tę rezolucyę przyjęła, a rząd przyrzekł z całą gotowością poparcie.

Fakt ten przypomniał Sejmowi p. Abrahamowicz na onegdajszem posiedzeniu Sejmu. Stwierdził on, że nadzieje obudzone tak przychylnem przyjęciem ówczesnych jego rezolucyi, po części się spełniły. Mianowicie zarządziły władze szkolne, aby w szkołach ludowych dzieciom polskim udzielano nauki religii w języku ojczystym. P. Abrahamowicz rad jest, że poczęto z religią, gdyż wedle staropolskiej tradycyi, wszystkie ważne sprawy powinny zaczynać się z Bogiem. Zamianowano też dla powiatu Gurahumora, w którym istnieją dwie szkoły o języku wykładowym polskim, osobnego inspektora szkolnego, a z początkiem roku przyszłego mają być zaprowadzone poprawione książki szkolne dla tego powiatu.

Mówca domagał się zaprowadzenia nauki języka polskiego w innych szkołach, a przedewszystkiem w szkołach ludowych w Suczawie i w szkole przygotowawczej w Czerniowcach, oraz stabilizowania języka polskiego w tych szkołach, gdzie jest udzielanym od lat trzech. Następnie żądał mówca mianowania ukwalifikowanego profesora dla języka polskiego w seminaryum nauczycielskiem, a wreszcie kreowania posady drugiego inspektora dla języka polskiego, a to dla szkół ludowych po za obrębem powiatu Gurahumora, w których nie jest on wprawdzie językiem wykładowym, ale jest udzielany jako jeden z przedmiotów szkolnych. Inspektor ten miałby swe wnioski i spostrzeżenia przedkładać bezpośrednio Radzie szkolnej krajowej.

Kończąc swe przemówienie, p. Krzysztofowicz wyraził prezydentowi kraju hr. Bourguignon imieniem klubu polskiego podziękowanie za dotychczasowe popieranie spraw polskich, wyraził mu zaufanie Polaków i prosił go o poparcie wymienionych, tak słusznych a skromnych żądań polskich.

Mowa p. Abrahamowicza zyskała ogólny poklask. Po przemówieniach kilku posłów ruskich i rumuńskich, odpowiedział hr. Bourguignon szczegółowo na jego wywody. Podniósł on jako fakt pocieszający, że przynajmniej jedno stronnictwo, t. j. Polacy, są zadowoleni z działalności rady szkolnej krajowej w ostatnich czasach. Rząd zawsze gotów jest uwzględniać słuszne życzenia tak narodowości polskiej, jako też innych narodowości. Co do żądanego przez p. Krzysztofowicza kreowania posady drugiego inspektora dla języka polskiego, to wprawdzie ustawa nie przewiduje takich posad, ale rząd pośrednio uwzględni to życzenie, powierzając nadzór nad nauką języka polskiego osobie wiarogodnej, władającej językiem polskim, a mającej pedagogiczne kwalifikacye, a osoba ta za pośrednictwem organów rady szkolnej przedkładać będzie swe wnioski i spostrzeżenia tej radzie.

W dalszym toku rozprawy poruszano kwestye, nie obchodzące bliżej Polaków, a tylko pod koniec posiedzenia uchwalił Sejm petycyę Polaków mieszkających w Suczawie o zaprowadzenie języka polskiego w tamtejszych szkołach ludowych do uwzględnienia.

Szwajcar o Wielkopolanach.

W *Journal de Genève* pojawił się następujący artykuł:

„W ostatnich czasach junkierska prasa niemiecka otworzyła stałą rubrykę, która nosi miano: „niebezpieczeństwo polskiego". Jeżeli wierzyć tym dziennikom, naród polski jest w trakcie zdobywania „starych pruskich" prowincyi; według zdania p. Miquela, eksministra skarbu, miasto Poznań grozi przekształceniem się w stolicę słowiańską, w drugą „Pragę pruską". Z tego powodu sypią się dla rządu przestrogi i upomnienia, że obowiązkiem jest obrona żywiołu niemieckiego, zagrożonego na kresach wschodnich, nawoływania, ażeby przedsięwziął przeciw tym Wielkim Polakom nowe środki represyjne i prześladowcze.

Niektórzy patryoci niemieccy nie chcą uznać, że trzy miliony obywateli pochodzenia słowiańskiego, rozprószonych na Szlązku, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich, mogą czuć się u siebie tam, gdzie przyszły na świat. Posądzają ich o tajne aspiracye do odbudowania wielkiej Polski i, co najważniejsza, oskarżają ich o żywienie pragnień, aby księża mówili do dzieci o Bogu w języku ojczystym. Prócz tego, pomimo, że Polacy nauczyli się mowy niemieckiej w szkole, nie przestają adresować listów po polsku, co stanowi fatalne utrudnienie dla urzędników cesarskiej poczty!

Niepodobna zaprzeczyć, iż od kilkunastu lat Polacy zajęli mocne stanowisko. Zredukowani do roli opozycyjnej w polityce, pozbawieni autonomii lokalnej, z jakiej korzystają ich bracia w Austryi, Polacy pruscy ześrodkowali swe usiłowania na gruncie ekonomicznym. Kredyt rolny został zorganizowany na podstawach nader solidnych; utworzono liczne banki ziemskie ludowe. Oporni wszelkim próbom germanizacyi, Polacy nie omieszkali jednak skorzystać z tych wszystkich czynników, którymi darzy ich kultura niemiecka. Rolnik polski nie ustępuje dzisiaj w niczem rolnikowi niemieckiemu. Majątki niejednego z panów polskich, mogłyby służyć za wzór udoskonalenia technicznego. Wreszcie statystyka wykazuje, iż w prowincyach polskich ludność słowiańska powiększa się szybciej, niż ludność niemiecka, która w wielu okolicach nie wzrasta wcale.

By wstrzymać to szerzenie się żywiołu polskiego, rząd pruski chwycił się kolonizacyi, ale ta germanizacya ziemi, nie zapuszcza jednak głęboko korzeni dla tej prostej przyczyny, iż posiadłości rolne zmieniają często właścicieli i że właściciele niemieccy nie mogą się obyć bez robotników polskich. Tu potrącamy skargi głoszone przez ogół niemieckich właścicieli ziemskich: brak rąk roboczych do uprawy roli! Zjawisko to ujawnia się we wszystkich częściach cesarstwa. Wszędzie robotnicy wiejscy opuszczają sioła i emigrują do miast fabrycznych, wabieni wyższym zarobkiem. Rolnicy zmuszeni są sprowadzać pracowników z zagranicy, z Polski rosyjskiej lub z Galicyi, które są głównym rynkiem wywozowym ręki roboczej. Mimo braku elementarnego nawet wykształcenia, przybysze ci są doskonałymi robotnikami rolnymi, a przytem mniej są wymagający pod względem pożywienia i mieszkania, niż robotnicy niemieccy, i uczciwsi w postępowaniu z pracodawcą.

Kilka tygodni temu, wracając z wycieczki z Wartburga, spotkałem na stacyi Eisenach grupę tych emigrantów, składającą się z setki mężczyzn i czterdziestu może dziewczyn, z których najmłodsze, w krótkich spódnicach i barwnych chustach, nie miały z pewnością więcej nad 15 lat. Przed udaniem się w drogę do jednego z okolicznych majątków, dziewczęta rzuciły się radośnie do studni stacyjnej, szczęśliwe z możności umycia się po długiej podróży i, nie zwracając uwagi na spojrzenia ciekawych, zlewały sobie głowy i piersi wodą. „Nie darmo przezywają ich „Wasserpolaken!"" rzekł do mnie z uśmiechem jeden z urzędników kolejowych.

Nazajutrz, włócząc się po ulicach Gothy, spotkałem znowu konwój emigrantów z Galicyi, łatwych do rozpoznania po ich haftowanych kożuszkach i niezwykłym stroju. Byli to robotnicy ziemni, sprowadzeni do budowy małej kolejki elektrycznej, która ma połączyć miasto ze stacyami klimatycznemi Turyngii. Nietylko rolnicy, ale i przedsiębiorcy, często nawet przemysłowcy, korzystają z tych pracowników zagranicznych, głównie dlatego, że robotnik polski zadawala się mniejszym zarobkiem i nie jest pochopnym do zmowy. Obliczają na pół miliona liczbę Polaków, pracujących na chleb w okręgach przemysłowych i górniczych Szląska i Westfalii i na parę setek tysięcy liczbę tych, którzy przybywają czasowo, na lato, szukać pracy przy gospodarstwach rolnych.

Mimo pokaźnego garnizonu armii urzędników pruskich, miasto Poznań zachowało charakter najzupełniej polski. Według ostatniego spisu ludności, w ciągu ostatnich dziesięciu lat żywioł niemiecki zmniejszył się tam o 5 procent, podczas gdy w tym samym okresie żywioł polski powiększył się o 20 proc. Poznań, najstarszy gród polski wśród miast niemieckich, kolebka dynastyi królów polskich (?), w murach swych mieści mniej Polaków niż Berlin, w którym ich liczą do 70 tysięcy!

W prowincyach wschodnich ludność polska nie składa się wyłącznie z właścicieli ziemskich i z chłopów, jak to jest w Galicyi lub w Królestwie Polskiem. Znajdujemy tu klasę średnią, składającą się z kupców, rzemieślników i drobnych obywateli ziemskich; trzeci ten stan wzrasta nieustannie i tworzy cenny węzeł między szlachtą i pracownikiem gleby. I — fakt to interesujący do stwierdzenia, bo dowodzący dobrobytu narodowego — żywioł żydowski znika w tych prowincyach, na przekór temu, co się dzieje w polskich dzielnicach austryackich i rosyjskich. W ogóle można powiedzieć, iż żywioł polski wzmaga się i rozszerza w Prusach, rozlewa się na całe cesarstwo.

Ten stan rzeczy budzi usprawiedliwioną trwogę w rządzie pruskim. Ale cokolwiek na to powie p. Studt, minister wyznań i człowiek dziś najbardziej znienawidzony przez Polaków, wolno wątpić o skuteczności tych środków administracyjnych, jakiemi walczy obecnie rząd pruski. Dowodziłoby to całkowitej nieznajomości charakteru Polaków i ich miłości do odwiecznych tradycyi i wierzeń, gdyby kto sądził, że zwykłe dekrety ministeryalne wystarczą do wyplenienia tych uczuć, których sto lat jarzma politycznego nie były w stanie zagłuszyć.

Pewna dama polska powiedziała mi zeszłej zimy: — „Właściwością moich rodaków jest pochopność do uniewinniania własnych błędów i wad, oraz do pobłażliwości względem słabości ludzkich. Marnotrawca, gracz, pijak, złodziej, nawet zbrodniarz (?), są często w ich oczach tylko chorymi. Litości nie mają jedynie dla ludzi, którzy wyrzekają się tego, co dla Polaka jest najświętszem i najdroższem: narodowości i religi". Jakże tu wynarodowić takich ludzi!

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 19 lipca.

Na wstępie posiedzenia wczorajszego dr. Lisiewicz interpelował w sprawie przeróbek i adaptacyj w gmachu teatralnym, zapytując, czy i kiedy prace te, uznane za niezbędne, zostaną wykonane.

P. Walichiewicz postawił wniosek z żądaniem, by koło kościoła św. Piotra i Pawła, gdzie krzyżują się drogi tramwaju elektrycznego do rogatki łyczakowskiej i do cmentarza łyczakowskiego utworzono poczekalnię, jakie są koło kościoła św. Antoniego, kawiarni wiedeńskiej i politechniki. Wniosek pójdzie drogą regulaminową.

W sprawie przeróbek w teatrze odpowiedział p. wiceprezydent Michalski. Oświadczył on, że kurtyna żelazna, która jest nieco popsuta, może być, i będzie naprawiona bez przerwania przedstawień. Woda w suterenach teatru, o której głośno mówią we Lwowie, dostała się, jak do mnóstwa piwnic w prywatnych kamienicach, wskutek nawalnych deszczów i została onegdaj wypompowana; nie jest to zaś woda zaskórna. Inne drobne przeróbki będą także wykonane bez konieczności przerywania przedstawień. Jedynie sprawa przerobienia wzniesień parteru wymagałaby przerwania sezonu przynajmniej na dwa tygodnie. Ponieważ gmina nie jest w możności zapłacenia dyrektorowi teatru odszkodowania za tyle udaremnionych przedstawień, przeto w tym roku musi gmina jeszcze wstrzymać się od tej przeróbki. Dyrektor Pawlikowski na komisyi artystycznej, gdy ta opinia została wyrażona, nie podniósł żadnych zarzutów i z tą nieodbitą chwilową koniecznością się zgodził.

Dr. Lisiewicz postawił nagły wniosek, by rekonstrukcyę parteru jeszcze w tym roku przeprowadzić, a to zarówno ze względu na wygodę widzów, jak i na to, by przed kolaudacyą, która ma nastąpić w jesieni, gmina wiedziała dokładnie, co gmach teatralny kosztuje. Przeprowadzenie tej rekonstrukcyi, jak i załatwienie strony finansowej z dyrektorem teatru należy poruczyć delegatom. Ponieważ za nagłością wniosku oświadczyła się mniejszość, bo tylko 10 radnych, rzecz pójdzie drogą regulaminową, po zasięgnięciu opinii komisyi artystycznej.

Z porządku dziennego prof. Ćwikliński raz jeszcze wyłożył sprawę reorganizacyi szkoły wydziałowej im. król. Jadwigi na wyższy zakład naukowy żeński o sześciu klasach szkoły wydziałowej, tj. na instytucyę o 10 klasach.

W opozycyi do projektu reorganizacyi tego zakładu stanęli tym razem już tylko pp. Platowski i Walichiewicz. Za wnioskiem referenta oświadczył się dr. Głąbiński, poczem Rada niemal jednomyślnie uchwaliła otworzyć z przyszłym rokiem szkolnym pierwszą klasę wyższego typu.

Uchwalono następnie na wniosek dra Maryańskiego znane wnioski komisyi dla budowy kolei Lwów—Winniki— Brzeżany—Przemyślany—Podhajce w sprawie finansowego poparcia tej kolei.

Na tem posiedzenie zamknięto. Prezydent zakończył je złożeniem radnym życzenia wesołych feryj.

Co i o czem piszą.

W *Prawdzie* znajdujemy zajmujący artykuł p. t. „Kartki z dziennika lekarza". Podpisano: Sceptyk. Istotnie, medycyna dziwnie wygląda w charakterystyce tego lekarza. Posłuchajmy tylko krótkiego urywku:

„I oto minął jeden dzień praktyki lakarskiej, jeszcze jeden dzień wyrafinowanej blagi, graniczącej niemal z szarlataństwem, jeszcze jeden dzień wiecznych kompromisów z sumieniem, w imię tak zwanej etyki lekarskiej.

Leżałem jeszcze w łóżku, kiedy przysłano po mnie od pp. X., mieszkających o piętro niżej. Ma się rozumieć, naglono o pośpiech. Laicy bowiem uważają wezwanie lekarza i uzdrowienie chorego za pojęcie jednoznaczne. Kiedy np. lekarz, wezwany do umierającego, a raczej do zmarłego na anewryzm serca, stwierdzi po przybyciu już tylko śmierć pacyenta, otaczający napewno rozpaczać będą: „Gdyby lekarz przybył o pięć minut wcześniej, byłby żył może biedak..." Odpowiedź lekarza: „Tak, rzeczywiście, wezwali mnie państwo zapóźno; gdyby wcześniej... nie wiem... może..." itd. utwierdza ich w tem przekonaniu. Ogólnie bowiem przyjęta etyka lekarska zaleca takie niewyraźne zachowanie się, zamiast kategorycznej odpowiedzi, że tu dziesięciu lekarzy nicby nie pomogło.

Idę tedy do pp. X. Oczekiwano mnie tam z niecierpliwością: zachorowała jedyna ich córeczka. Lekki dyfteryt. Chociaż do stwierdzenia tej dyagnozy wystarczało aż nadto obejrzenie gardła, nie chcąc jednak narażać na szwank swej opinii „starannego i troskliwego" lekarza, obsłuchałem i opukałem dziewczynkę na wszystkie strony i sposoby, „mama" tymczasem dawała mi objaśnienia co do początku choroby: Wczoraj była jeszcze zupełnie zdrowa, bawiła się, uczyła, jak zwykle (tu „szanujący" się lekarz powinien znacząco pokiwać głową; „I ktoby się spodziewał"), na obiad zjadła to i tamto, później miała jak zwykle, lekcyę muzyki — rokuje wielkie nadzieje w tym zakresie — (nie zdradzam najlżejszych oznak zniecierpliwienia lub znudzenia— zapewni mi to dwa ruble zamiast rubla za wizytę). Wszystko byłoby dobrze, ale, trzeba nieszczęścia, że pod wieczór grał na podwórzu niewidomy skrzypek i Anielcia uparła się sama rzucić mu przez lufcik jałmużnę — takie już ma anielskie serce ta dziecina (tu wykonywam znów wymowny ruch głową: „I że też takie anielskie dziecko zachorowało!" Trzyrublowe honoraryum pewne). Widocznie się biedactwo zaziębiło. Nie wdając się w ścisłe rozumowanie, czy zaziębienie lub dyfteryt mogą wejść przez lufcik, pośpieszam się oburzyć: „Ach, jakże można, teraz, w listopadzie i to kiedy mamy w mieście różne choroby, przy tak wątłym, delikatnym organizmie.-." („Wątły", „delikatny" są to epitety najmilsze dla ucha matczynego). „Mama" w dalszym ciągu opowiada, że dała już córeczce.. olejku i wieczorem „na poty", bo to przecież „nigdy nie zaszkodzi". Potakuję ze skwapliwością godną lepszej sprawy. Dowiedziawszy się, że „anielska dziecina" ma dyfteryt, pp. X. z podziwu wyjść nie mogą: „I zkąd się to wzięło? U jednych znajomych chorował wprawdzie na dyfteryt chłopczyk, ale to już było ze dwa miesiące temu, zresztą pp. P. dezynfekowali potem całe mieszkanie „aż" karbolem, a przez cały czas choroby nie utrzymywaliśmy z nimi żadnych stosunków". Przez cały ten czas siedzący we mnie sceptyk szeptał mi złośliwie do ucha: „I co znaczą te wasze wszystkie dezynfekcye, kiedy wy sami, pp. lekarze, jeżdżąc od jednych chorych do drugich, najłatwiej przenosić możecie zarazę? Co znaczy „izolacya" chorego, kiedy bakterye, jeżeli wogóle istnieją, unoszą się, jak twierdzi nauka, w powietrzu?"

KRONIKA.

Lwów 19 lipca.

Sejmik relacyjny. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Z polecenia centralnego komitetu wyborczego proszę szanownych wyborców z większej własności stanisławowskiej, aby przybyli do Stanisławowa dnia 24 lipca i zebrali się o godz. 4 po poł. w sali Rady powiatowej, celem wyboru delegata na zjazd, mający się odbyć nazajutrz 25 b. m. we Lwowie i zarazem przy tej sposobności wysłuchali sprawozdania z moich czynności poselskich.

Wojciech Dzieduszycki.

Nie chcą roboty. Miejskie Biuro pośrednictwa pracy zestawiło następującą, bardzo wymo-

2)

Ojciec dekadentyzmu.

(Ciąg dalszy).

Pesymizm Beaudelairea można nazwać pesymizmem znudzenia, zblazowania, wyczerpania. Nie płynie z serca, zrozpaczonego pospolitością i brutalnością życia, lecz idzie z nerwów, starganych, znużonych nadużyciem.

Nuda ściga go, jak wyrzut sumienia. By się od niej uwolnić, wzywa nawet śmierci (Voyage).

O, śmierci, stary wodzu, czas! Zakończ nasz lament,
Ten świat nas nudzi. Chcemy pić nieskończoności,
Pokrzep swoją trucizną naszą duszę biedną —
My chcemy — tak nam płonie mózg od ognia [twego,
Iść w otchłań — Piekła? Nieba? To nam wszystko [jedno,
Byle tam w niewiadomej znaleźć coś nowego! *).

Owo pragnienie „czegoś nowego", coby podnieciło obwisłe nerwy, mąci, jak wiadomo, spokój wszystkich neurasteników. Ale dla ludzi zużytych, przesyconych tem, co ziemia dać może, wyczerpuje się, wysycha rychło źródło nowości, życie bowiem powtarza się w tych samych zawsze formach, obraca się ciągle w tem samem zawsze kółku. „Niema nic nowego pod słońcem" dla myśliciela i używacza (viveur).

Przeto trzeba sobie stworzyć zabawki, przyjemności, rozkosze nadzwyczajne, niezwykłe, coś takiego, coby nie było podobne do pospolitych uciech i dążności ludzkich.

Życie, zdrowie lubi ruch, czyn... najlepsze lekarstwo na nudę. Beaudelaire, przeciwnie, nienawidzi wszelkiego ruchu, bo ten „psuje spokój linii" (La beauté), podziwia apatyczną, obojętną postawę sów, które uczą mędrca, że „powinien omijać ruch i wrzawę" (Les hiboux) i marzy o „wiecznym, niemym chłodzie ciszy" (Rêve parisien).

Życie, zdrowie nie lubi błota, dżdżystych jesieni, mgieł, czuje wstręt do zgnilizny, do zapachów cuchnących, do ścierwa. Beaudelaire upodobał sobie właśnie błotnisty początek wiosny i koniec jesieni (Brume et pluies) i zachwycał się pięknością ścierwa (Une charogne).

Życie, zdrowie odwraca się z współczuciem od wszelkiego bólu. Beaudelaire zaś rozkoszuje się cudzem cierpieniem, lubi łzy nieszczęśliwych, bo „dodają one wdzięku smutnej twarzy".

. . . . Les pleurs
Ajoutent un charme au visage,
Comme la fleure au paysage;
L'orage rejeunit les fleurs.
. . . .
J'aspire, volupté divine!
Hymne profond, delicieux!
Tous les sanglots de ta poitrine.
(Madrygal triste).

Ludzie pospolici gorszą się rozpustą. Beaudelaire, na przekór „filistrom", lituje się tylko nad kobietami upadłemi, nazywając je „męczenniczkami", poszukiwaczkami nieskończoności, biednemi siostrami (Femmes damnées).

Przywykliśmy potępiać Kaina a kochać Abla. Beaudelaire apoteozuje mordercę a drwi z ofiary (Abel et Kain).

Modlimy się powszechnie do Boga, do duchów białych, dobrych. Beaudelaire wyciąga ręce błagalne do szatana, zowiąc go „najrozumniejszym, najpiękniejszym z aniołów, bogiem, zdradzonym przez los, księciem wygnania, któremu stała się krzywda" (Les litanies de Satan).

Co ludzie przeciętni, co „motłoch" nazywa zbrodnią, brudem, zgnilizną, cuchnącem ścierwem, wprawia ojca dekadentyzmu w zachwyt.

Upodobania i poglądy „nadzwyczajne", niezwykłe, „oryginalne" — oto drugi rys znamienny poezyi Beaudelaire'a.

Zdawałoby się, że absolutny pesymista i wielbiciel martwoty, powinien gardzić rozkoszami ziemskiemi i stronić od wszelkich gwałtowniejszych wzruszeń, które mącą spokój. Takby się należało spodziewać. Cóż bo rozczarowanego do życia myśliciela może obchodzić np. miłość płciowa? Wszakże to namiętność „pospolita".

Ale żaden z materyalistów nie był tak zmysłowym, tak wprost lubieżnym, jak Beaudelaire. Modli się do rozkoszy gorąco (La prière d'un païen).

Ah! ne ralentis pas tes flammes:
Réchauffe mon coeur engourdi,
Volupté! Torture des âmes!
Diva! suplices exaudi!...
Volupté, sois toujours ma reine!

Mimo tej pożądliwej lubieżności, gardził Beaudelaire kobietą, jak gardził nią później Nietzsche, jak gardzą nią wszyscy współcześni moderniści.

„Miłość do kobiet inteligentnych jest rozkoszą nienaturalną — uczył ojciec dekadentyzmu. — Kobieta powinna budzić wstręt. — Kobieta jest obrzydliwa i pospolita — dziwiłem się zawsze, iż dopuszczono kobietę do Kościoła. — O czemże może ona rozmawiać z Bogiem? — Wenus jest jedną z najlepszych pomocnic szatana. — Kobieta nie umie rozłączyć duszy od ciała. — Jest ona jednolitą, jak zwierzę. — Należy się zastanowić nad koniecznością chłostania kobiet".

Lubieżność, przechodząca w rozpustę, w połączeniu z pogardą kobiety, jest trzecim dogmatem „religii" Beaudelaire'a.

„Religię" tę dopełnia jeszcze jeden rys zasadniczy, mianowicie pociąg do mistycyzmu.

Lubieżność i mistycyzm.... jakże pogodzić te wręcz napozór odmienne pierwiastki? A jednak zgadzają się one z sobą bardzo dobrze.

Lubieżność męczy, wyczerpuje, wytwarza „niesmak". W chwilach takiego niesmaku, ostatecznego znużenia, przychodzi na człowieka wstręt do pustki wewnętrznej i do rozpusty i budzi się w nim tęsknota za życiem innem, białem, jasnem, czystem.

Miewał i Beaudelaire takie chwile, nie byłby bowiem poetą, gdyby ich nie był miał, a wówczas podnosił się na dnie jego zszarganej duszy żal do życia, jakie prowadził (L'aube spirituelle — Elevation).

Gdy świt biało-różowy w duszę rozpustnika
Wnika wraz z ideału gryzącem widziadłem,
Działaniem tajemnicy mściwej — w tem upadłem
Odrętwiałem bydlęciu anioł się ocyka.

Upadły anioł przypominał sobie od czasu do czasu swoje boskie pochodzenie, ale działo się to rzadko. Zwykle wołał: „Trzeba być zawsze pijanym! Cała sztuka życia polega na tem, aby nie czuć straszliwego ciężaru Czasu, który wam ramiona łamie i ku ziemi was tłoczy: upajajcie się bezustannie. Ale czem? Winem, poezyą, czem chcecie, bylebyście się odurzali („Enivrez-vous". Petits poêmes en prose).

Oprócz „Kwiatów zła" i „drobnych poematów prozą" zostawił Beaudelaire po sobie garść luźnych szkiców, aforyzmów, uwag i listów, które po jego śmierci Eugeniusz Crépet wydał pt. „Mon coeur mis à nu" i „Fusées". (Eugène Crépet, Charles Beaudelaire, Oeuvres posthumes et corréspondances inédites. 1887 r.)

Te strzępy, skrawki, pisane w różnych epokach życia, ciskane bez porządku do teki, nie stanowiące całości organicznej, dopełniają psychologii Beaudelaire'a.

Aczkolwiek Beaudelaire pochodził z ojca i z matki z rodziny chłopskiej, wyrzuconej dopiero przez tzw. wielką rewolucyę na wierzch, mimo to był, jak wszyscy dekadenci, nawskroś arystokratą. Niecierpiał „tłumu", „motłochu", nienawidził „burżoazyi", miał wstręt do demokracyi. Trzy tylko rodzaje ludzi uznawał: kapłana, poetę i rycerza. „Reszta — to motłoch, istniejący dla bata".

Handel jest, podług niego, w istocie swojej „rzeczą szatańską". — „Umysł każdego kupca jest na wskróś występny. Kupiec zamienia nawet uczciwość na spekulacye. Kupiectwo jest rzeczą szatańską, bo jest jedną z najniższych, najpodlejszych form egoizmu".

Nienawiść swoją do „tłumu" posuwał Beaudelaire tak daleko, że nazywał rozkoszą „zasługiwanie sobie na niechęć motłochu".

Podług niego „istnieje tylko jedna rozumna i bezpieczna forma rządu, mianowicie arystokratyczna. Monarchia lub rzeczpospolita, oparta na demokracyi, są równie słabe jak niedorzeczne".

Tę jego nienawiść do „filistra", do „motłochu" odziedziczyli po nim wszyscy dekadenci i moderniści współcześni. Najgwałtowniej wybuchnęła owa nienawiść w doktrynie Nietzschego o „nadczłowieku".

Postępu Beaudelaire nie lubił, z przekonań politycznych i społecznych drwił, wszelką pracę pożyteczną lekceważył. Człowiek pożyteczny, zasługujący się dla bliźnich, jest w jego mniemaniu „czemś bardzo wstrętnem". Jego ideałem był chłodny, obojętny na całe otoczenie światowiec, zwany za jego czasów „dandy". „Dandy nie robi nic. Czy możecie go sobie wystawić przemawiającego do ludu? Chyba wtedy, gdy drwi z motłochu".

O piękności miał Beaudelaire swoje własne pojęcie. Piękną nazywał głowę kobiety wtedy, kiedy „pobudzała do marzenia, złożonego z rozkoszy i smutku". Rysami, tworzącemi piękno, są, podług niego: „wyraz zblazowany, zuudzony, bezczelny, chłodny, głęboki, dumny, zły, chory, koci, drwiący, złośliwy".

Używając życia, wyszukiwał przyjemności „nadzwyczajnych". Upajał się opium, haszyszem, bo wino było zanadto pospolite, swobodnym (u siebie w domu) czuł się tylko w towarzystwie kokot, a z pośród tych wybierał zawsze tylko jakieś „niezwykłe"... olbrzymki, karlice, mulatki, japonki. Wszelka rozkosz naturalna była mu wstrętną, dobra jedynie dla motłochu.

(Dokończenia nastąpi).

*) Cytując Beaudelaire'a po polsku, posługuję się przekładami pp. Langego i Adama M—skiego. *(Przyp. autora).*

wną statystykę: z 50 ludzi wysłanych do robót na dworcu kolejowym do p. Breitera przybyło tylko 21; z 50 ludzi wysłanych do Rohatyna, do robót przy regulacyi Lipy w Babuchowcach, 33 zostało przy robocie, 17 zaś wróciło pieszo do Lwowa, a nie chciało pracować. Inżynier Wydziału krajowego p. Pisz w liście, pisanym do kierownika Biura pracy, zaznacza, iż owych 17 robotników żądało tylko od niego pieniędzy, jako zaliczki, a żadnej pracy jąć się nie chciało. Pojechali więc widocznie w tym zamiarze, aby nie pracować i narazili na wydatki władzę, która za nich zapłaciła bilety kolejowe do Rohatyna. — Statystykę uzupełniamy faktem następującym: Wiceprezydent miasta p. Michalski polecił zatrudnić od wtorku 20 robotników, samych lwowskich, przy zkopywaniu góry za rogatką łyczakowską, za wynagrodzeniem 70 centów dziennie. Robotnicy zostali o tem uwiadomieni w poniedziałek wieczorem przez ich delegata, posła Breitera, który prosił w prezydyum miasta o robotę dla tych zebranych przed ratuszem tłumów. Otóż we wtorek zgłosiło się do tej pracy zaledwie czterech robotników, a wczoraj z tych czterech przybył do roboty już tylko jeden.

Z dnia dzisiejszego co do „bezrobotnych" można tylko zanotować, że koło Biura pracy jest ich jeszcze około dwustu, a Biuro nie mając żadnych nowych zamówień, nie jest w stanie ich zatrudnić. Byłaby praca dla kilkuset robotników przy budowie kolei Lwów-Rudki-Sambor, lecz z niewytłómaczonych przyczyn dyrekcya kolei państwowej kontraktu zawartego już z gminą co do wykupna potrzebnych gruntów, nie przedłożyła jeszcze — jak to już wczoraj zanotowaliśmy — gminie do podpisu i przyrzeka uczynić to dopiero we wtorek. Tymczasem zaś i Biuro pracy i Magistrat ustawicznie są oblegane i nagabywane przez poszukujących naprawdę pracy robotników o robotę przy tej kolei; nie mogą zaś nie ze swojej winy żadnej dać im pomocy.

W ogromny ambaras wprowadzone też zostało miejskie Biuro pracy z powodu otrzymanego z Marynowa pod Bursztynem zamówienia na 50 robotników. Biuro wysłało tych robotników pod wskazanym adresem do p. Martynowicza, lecz on, zaczywszy ten transport, oświadczył, że absolutnie robotników nie potrzebuje. Musiało więc starostwo postarać się o odesłanie tych robotników napowrót do Lwowa. Czy w niniejszym wypadku zaszła pomyłka lub mistyfikacya, wyjaśni się niebawem.

Zasiłki dla studyów artystycznych rozdzielił Wydział krajowy w sposób następujący: Malarstwo i rzeźba: Bron. Janowska 400 koron; Kuźniewicz, Sosenko, Gottlieb, Grondalczyk, Skwirczyński i Pol po 300 koron; Deliktine, Flakowiczówna i Skrochowska po 200. Sztuki piękne: Helena Ruszkowska 1.000 koron na kształcenie się dalsze w Dreźnie; Męciński, Jarecki i Rojekówna po 300; Miłkowska, Kozak i Zathey po 200; Gralewska, Ogrodnikówna, Tarnawiecka, Borkowska i Zajączkowska po 100 koron.

Miły dorożkarz. Dorożkarz Józef Marcinow, który powoził jednokonką nr. 16, zrabował wczoraj późnym wieczorem pewnej kobiecie, która jechała z dwoma mężczyznami ulicą Jabłonowską kapelusz i 50 ct. gotówką, ukryte na dłoni pod rękawiczką. Mężczyźni ci, na razie niewyśledzeni, byli — jak sądzi poszkodowana — w zmowie z dorożkarzem.

Zawiść konkurencyjna. Dwaj szklarze, Kupfer i Glaser, oskarżyli swego zawodowego kolegę Srula Balika, że przeciął dyamentem przez pół szybę w hotelu Lazarusa, wartości 30 K., którą oni ledwo co wstawili i jeszcze nie otrzymali za nią zapłaty. Balik miał uczynić to w irytacyi, że nie jemu powierzono tę robotę.

Z niwy hakatystycznej. Niebawem odbędzie się w Lesznie proces o rzekome zakłócenie porządku publicznego i rzekomą obrazę urzędników. Proces wytoczono ośmiu osobom z powodu odbytego d. 21-go kwietnia r. b. w Gostyniu wiecu w sprawie nauki religii i języka polskiego. Wiec ten, na którym padło określenie „hakatyści-zbrodniarze!" rozwiązano. Na ławie oskarżonych zasiądą także: odpowiedzialny redaktor *Dziennika poznańskiego*, p. Ludwik Chojnacki, obwiniony o rozdzielanie na wiecu broszur, i p. Kazimierz Jackowski z Gostynia, obwiniony o namowę do rozdawania tych broszur.

Zakazy policyjne mnożą się jak grzyby po deszczu. Między innemi odmówiła władza policyjna w Miłosławiu pozwolenia na odbycie projektowanego przez tam w końcu b. m. okręgowego zjazdu śpiewaczego. Rejencya, do której wniesiono zażalenie, odrzuciła je, motywując odmowę tem, że „łatwo przez zjazd śpiewaków mógłby być porządek publiczny naruszony".

Nad Morskiem Okiem po stronie dzisiaj węgierskiej, lecz na terytoryum jeszcze dotąd spornem, poczęto przygotowywać roboty dla wystawienia koszar żandarmeryi węgierskiej. Ponieważ na terytoryum tem, dopóki ono jest sporne, nie wolno nikomu nic budować, przeto zawiadomiło o tem kompetentne władze i obecnie — jak się dowiadujemy Towarzystwo Tatrzańskie — władze te [illegible].

Morderstwo. W Szczercu zamordował włościanin Marcin Paryniak swego sąsiada, Michała Dudę. Paryniak romansował z żoną Dudy, a gdy zdradzony mąż chciał niewierną kobietę wyrwać z objęć jej amanta, Paryniak ugodził swego przeciwnika trzykrotnie siekierą w brzuch. Ciosy były tak silne, że Duda na polu walki padł trupem. Morderca aresztowany.

Lorda Russel skazano za dwużeństwo. Wczoraj w Londynie przed izbą lordów stanął lord Russel, oskarżony o dwużeństwo. Był to w Londynie wypadek prawie nowy, bo izba lordów, która ma obowiązek sądzić swych członków jakby trybunał koronnych sędziów, w tem przykrem położeniu przez kilka dziesiątek lat nie była. Na rozprawę dopuszczono tylko członków parlamentu. Lord Russel popełnił dwużeństwo w ten sposób, że rozwiódłszy się ze swą pierwszą żoną w Anglii, wstąpił niejawnie w Ameryce po raz wtóry w związki małżeńskie. Izba lordów jako trybunał sądowy skazała to lorda Russela na trzy miesiące aresztu.

Zamach morderczy. Z Kolonii telegrafują nam, że urzędnik kasy oszczędności pocztowej Haessy rzucił się na dyrektora poczty Ingemey w chwili, gdy skonstatowano brak pieniędzy w kasie, i ugodził go sztyletem w piersi. Z państwa „dobrych obyczajów" dochodzą teraz same tylko wiadomości o łotrowstwach wszelakiego rodzaju, oszustwach, skrytobójstwach i t. p. Wirthschaft.

Kompozytor niemiecki Vierling zmarł w Berlinie, a majątek swój wynoszący półtora miliona marek zapisał na cele dobroczynne.

Choroba Tołstoja. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi, że Tołstoj nabawił się 10 b. m. malaryi, wyjeżdżając mimo zakazu lekarzy konno do sąsiedztwa. Choroba wzmagała się w dniach następnych, aż 16 b. m. chorym było trochę lepiej, jakkolwiek nie bez obawy pogorszenia. Nazajutrz nastąpiło pogorszenie, ataki gorączki i gwałtowny upadek sił, a puls wynosił do 150 uderzeń. W nocy stan był bardzo zatrważający, później atoli Tołstoj zapadł w głęboki sen, który go widocznie pokrzepił. Wczoraj rano sędziwy pacyent czuł się już dobrze. Tołstoj mówi ciągle tylko o swoich pracach literackich. U jego łoża zgromadziła się cała jego rodzina.

Znaleziono przy zwiedzaniu muzeum im. ks. Czartoryskich i wystawy sztuk pięknych przez uczestników wycieczki naukowej do Krakowa branzoletę pozłacaną. Pani, która zgubiła tę bransoletę, zechce się zgłosić we wtorki lub piątki o godz. 8 wieczorem w biurze Stow. Czytelni i wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolejowych ul. Gródecka, gmach byłego dworca czerniowieckiego.

Zmarli. W Krakowie Eleonora Fedorowiczowa, wdowa po radzcy miejskim i właścicielu handlu wina. — We Lwowie Władysław Stuglik, sekretarz tarnobrzeskiej Rady powiatowej, lat 39.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15, w poł. +21 R. Bar. 770. Nieruchomy. Deszcz.

Dziwny występek.

A.: Dokąd idziecie?

B.: Do miasta, odsiadywać dwumiesięczny areszt.

A.: Z jakiego powodu?

B.: Z powodu... łagodzących okoliczności.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, w piątek po cenach zniżonych „Ne chody Hryciu na weczernyciu" komedya w 5 aktach ze śpiewami i tańcami A. Staryckiego. Ostatnie i pożegnalne przedstawienie artystów ruskiego teatru i ustępującego dyrektora dra Jana Hryniewieckiego. — W sobotę po cenach zwyczajnych po raz Iszy „Bogaty wujaszek" (Onkel Toni) kom. w 4 aktach K. Karlweisa. — W niedzielę po cenach zniżonych po raz 19sty „Romantyczni" kom. w 3 aktach Rostanda, zakończy „Wujaszek Alfonsa" krotochwila w 1 akcie St. Dobrzańskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z ruskiego teatru.** Wczoraj ruska trupa odegrała w sali „Gwiazdy" słynną sztukę Tołstoja pt. „Potęga ciemnoty", graną u nas parę lat temu. Główną rolę Mykiety grał doskonale p. Stadnik, również dobrze wypadła reszta ról grana przez pp. Osypowiczową, Gemlicką, Gembickiego, Niżankowskiego i innych. Był także debiut 14-letniej panny Steczyńskiej, który wykazał, że debiutantka ma duży talent aktorski. Publiczność wypełniła salę „Gwiazdy" po brzegi i oklaskiwała gorąco słynną sztukę Tołstoja oraz grę artystów.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 18 lipca.

(*Strzał do komisyi*).

Rozprawa karna przeciw Maryi Szarkowej, jej sąsiadowi Janusowi i jej dwom córkom, została odroczona i prawdopodobnie będzie wygotowany nowy akt oskarżenia. Szarkowa — jak się na rozprawie okazało — postawiła płot, odgraniczający jej pole, już na gruncie gminnym, zająwszy w ten sposób 30 cm. wzdłuż, a 40 cm. wszerz z dobra gminnego. Akt oskarżenia podaje, że upominano ją, aby płot ustawiła w miejscu właściwem, lecz bez skutku. Otóż postanowiono uczynić to z urzędu i dlatego o godz. 5 rano zjawiła się komisya gminna z wójtem na czele i poczęła płot ten burzyć. Szarkowa atoli utrzymuje, że wcale nie doręczono jej polecenia usunięcia płotu, że postąpiono gwałtownie i że członkowie komisyi wykrzykiwali, iż trzeba ją zabić. Wobec tego oskarżona użyła rewolweru, który posiada od wielu lat dla obrony przed zdarzającymi się w tej wsi (Kurowie) napadami. Rewolweru użyć musiała wobec komisyi tem bardziej, że jeden z należących do niej włościan, Olchawa, trącił ją tak brutalnie, że padła na ziemię.

Na wniosek obrońcy, a wbrew opinii prokuratora, trybunał wysłuchawszy wszystkich świadków, rozprawę odroczył w celu uzupełnienia śledztwa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 lipca.

(Z.). Olbrzymi strejk amerykański wzbudza w Niemcach nadzieje, że może przecież dzięki temu strejkowi poprawi się sytuacya przemysłu żelaznego w Niemczech. Fabryki amerykańskie prowadziły bowiem od pewnego czasu z fabrykami niemieckiemi skuteczną walkę konkurencyjną w Europie, nawet w samych Niemczech. Owóż, jeżeli teraz skutkiem strejku ruch w fabrykach amerykańskich ustanie na kilka tygodni lub może nawet i miesięcy, wówczas naturalnem następstwem tego musi być zwiększenie się pola zbytu fabryk niemieckich. Tak rozumują sfery giełdowe w Niemczech i dlatego też tendencya targu berlińskiego wzmocniła się dziś ogromnie. Jakie nadzieje przywiązują Niemcy do strejku w Ameryce, okazuje się między innemi stąd, że syndykat węglowy westfalsko-nadreński, który miał teraz obniżyć ceny węgla, postanowił odroczyć swą decyzyę w tej mierze do jesieni, gdyż chce poprzednio zbadać, jakie rezultaty wywrze ten strejk na zbyt węgla w Niemczech. Doniesienia z Ameryki o rozmiarach strejku robotników w fabrykach stali są dziś sprzeczne. Jedne depesze podają liczbę strejkujących na 59.000, inne na krocie, — jedne przepowiadają robotnikom zwycięstwo, inne klęskę. Bądź co bądź zanosi się na to, że walka między potężnym trustem stalowym a robotnikami będzie bardzo zażarta i potrwa długo. Prezes trustu znany miliarder Morgan oświadczyć miał, że wytrzyma choćby i rok i w razie potrzeby sprowadzi kilkadziesiąt tysięcy robotników z Europy. Głównem żądaniem strejkujących jest to, ażeby we wszystkich amerykańskich fabrykach stali obowiązały takie ceny robocizny, jakie ustanowi unia robotnicza. Przyjęcie tego warunku przez fabrykantów oznaczałoby całkowite poddanie się pod komendę związków robotniczych.

Na naszym targu i dziś była zwyżka.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 638·50, węgierskie 643·50, Anglobanki 272·00, Uniony 540·50, Bankvereiny 446·00, Länderbanki 403·00, Ludwiki 427·25, Czerniowieckie 525·00, Elbethale 482·00, Renta papierowa 99·25, srebrna 99·10, austryacka złota 118·40, austr. renta wal. kor. 95·60, węgierska złota 118·35, węgierska renta wal. kor. 93·10, dukat 11·29, 20-franków. 19·03—, 20-markówka 23·49, ruble 2·53—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9go lipca do 15go lipca — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.65 do 7.85, żyto 6.25—6·45, jęczmień browarny 5.65—6.00, jęczmień pastewny 5.10—5.25, owies 6.90—7·10, hreczka 7·80—8·20, kukurudza zeszłoroczna 5.75—6.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·45—8·70, groch pastewny 6.60—6.90, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.35 do 5.55, wyka 6.75—7·00, koniczyna czerwona 35.00 do 40.00, koniczyna biała 25.00—30.00, szwedzka — —, tymotka 00—00, anyż rosyjski 19.50—20.00, anyż płaski 22.00—22.50, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 11·35—11.75, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 11.90—12.25, nasienie konopne 8.15—8.50, chmiel st. —.00—00.—, nowy 45—50, nafta zwykła 15.00—16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 37.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.00—37.30.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 19 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski, rozwiązujący sejmy w Galicyi i Krainie i zarządzający przeprowadzenie nowych wyborów.

Bruksela 19 lipca. Podczas dyskusyi nad budżetem oświaty w Izbie deputowanych przyszło do burzliwych scen. Jeden z członków prawicy nazwał deputowanego Germinala nędznym łotrem, a zwracając się do socyalisty Demblona, zawołał: „Bezwstydny oszczerco!" Demblon odpowiedział: „Nędzniku!" Następnie wśród ogromnego hałasu począł miotać obelgi na króla. Z ław poselskich ze wszystkich stron odezwały się krzyki: „Kanalia! głupiec! szubrawiec!" W tem deputowany Hubin powstał i z podniesioną pięścią rzucił się na dep. Verhaeghena, jednak do bójki między nimi nie przyszło, bo wpadła do sali straż parlamentarna. Przewodniczący przerwał posiedzenie na pół godziny. Po rozpoczęciu obrad na nowo zagroził przewodniczący, że na wypadek powtórzenia takich scen zamknie posiedzenie.

Wiedeń 19 lipca. Tutejsza korespondencya lokalna donosi, że wszystkie austryackie Izby lekarskie, stowarzyszenia lekarzy w Austryi, oraz kolegium profesorów wydziału medycznego we Wiedniu wyszlą 12 października br. delegatów do Berlina na uroczystość 80tych urodzin Virchowa, a dziekan lekarskiego wydziału wiedeńskiego wręczy Virchowowi zbiorowy adres tych wszystkich korporacyj.

Wiedeń 19 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego namiestnik hr. Kielmannsegg omawiał przy dyskusyi nad sprawozdaniem wydziału krajowego o regulacyi rzek obecny stan tej sprawy. Namiestnik przypomniał znany reskrypt prezydenta ministrów Koerbera, wystosowany do wydziałów krajowych i prosił o śpieszne ułożenie programu regulacyjnego ze względu na to, że już w roku 1904 rozpocząć się ma regulacya tych rzek, które są w związku z budową kanałów. W końcu zaproponował hr. Kielmannsegg utworzenie pod jego przewodnictwem stałego komitetu krajowego dla tej sprawy.

Belgrad 19 lipca. Para królewska wyjechała na pobyt letni do Semendryi.

Wiedeń 19 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister sprawiedliwości przeniósł naczelnika kancelaryi sądowej w Samborze Michała Dynysa do sądu krajowego we Lwowie, a zamianował asystenta kancelaryjnego Eustachego Wolańskiego we Lwowie naczelnikiem kancelaryi w Samborze.

Minister rolnictwa zamianował adjunkta administracyjnego Kazimierza Tychowskiego w dyrekcyi domen i lasów we Lwowie, sekretarzem administracyjnym, a komisarza leśnictwa II klasy Wincentego Mazurkiewicza komisarzem leśnictwa I klasy.

Kolonia 19 lipca. *Koeln. Ztg.* przeczy doniesieniu, że królestwo włoscy odwiedzą w tym roku parę carską.

Saragossa 19 lipca. Manifestanci obrzucili wczoraj kamieniami kilka klasztorów i kolegium jezuickie, a podpalili bramy jednego klasztoru. Opinia publiczna czyni klerykałów odpowiedzialnymi za te wypadki. Podczas zajść padło około 200 strzałów. Na wczoraj i dziś wstrzymane zostały procesye i inne publiczne obrzędy kościelne.

Dortmund 19 lipca. Zbankrutował tu fabrykant Otto, członek Rady nadzorczej stowarzyszenia Trebertrocknung.

Paryż 19 lipca. Komisya budżetowa Izby posłów uchwaliła wszystkimi głosami przeciwko dwom zniesienie posady posła przy Watykanie.

Konstantynopol 19 lipca. Osoba, która onegdaj zachorowała na dżumę w Galaczu, wczoraj umarła.

Londyn 19 lipca. Do „Biura Reutera" donoszą z Valparaiso: Przedwczoraj w nocy napadnięto na jeneralnego konsula ekwadorskiego Ariaz Sancheza. Strzelono do niego kilkakrotnie, ale strzały chybiły. Następnie mordercy udali się do jego pomieszkania i tam go zasztyletowali, nadto obcięli mu uszy. Byli to prawdopodobnie przeciwnicy obecnego rządu ekwadorskiego. Kilka osób, podejrzanych o ten czyn, aresztowano.

Poznań 19 lipca. W rozmaitych parafiach Prus zachodnich handlarzom na odpustach żandarmi pokonfiskowali polskie książki do nabożeństwa, zostawiając tylko niemieckie.

Berlin 19 lipca. *Berliner Neueste Nachrichten*, organ Kruppa, żąda, ażeby żołnierze polscy służyli w wojsku nie dwa, ale 3 lub 4 lata, aby tem samem skuteczniej germanizować się mogli.

Londyn 19 lipca. *Times* donosi z Pretoryi, że obecnie rozpoczyna się trzecia faza operacyj zimowych, które mają być rozstrzygające.

Dux 19 lipca. Wczoraj wieczorem eksplodowały gazy w szybie Ludwika. Trzech robotników jest zabitych, dwóch ciężko rannych.

Szegedyn 19 lipca. Na miejskim placu młocarni zboża pożar wczoraj wieczorem zniszczył kompletnie zbiory słomy 30 rolników. O godz. 2 w nocy ogień szerzył się jeszcze. Także w tutejszej fabryce lnu wszczął się wczoraj wieczorem pożar i zniszczył przeszło 400 cent. metrycznych lnu.

Madryt 19 lipca. W Senacie i Izbie deputowanych wystosowano do rządu zapytania w sprawie zajść w Saragosie. Ministrowie przedłożyli oficyalne sprawozdania, zapewniające, że władze spełniły swój obowiązek. Senat przyjął orędzie królewskie 114 głosami przeciw 54. Izba deputowanych odroczyła się po przyjęciu orędzia 168 głosami przeciw 68. W ciągu dyskusyi prezydent ministrów Sagasta bronił polityki rządu i przyrzekał, że rząd starać się będzie rozwiązać kwestyę socyalną zapomocą porozumienia między kapitałem i pracą. W sprawach religijnych rząd ściśle przestrzegać będzie ustaw obowiązujących.

Saragossa 19 lipca. Demonstranci przeciągali grupami po ulicach i obrzucili kamieniami pałac biskupi oraz seminaryum duchowne. Gdy wystąpiła policya, przyjęto ją również kamieniami. Kilka osób jest rannych. Biskup Saragossy zarządził zastanowienie wszelkich ceremonii religijnych.

Gmunden 19 lipca. Koło Traunfall zatonął dziś w południe okręt naładowany solą. Załoga i wszyscy pasażerowie uratowali się w ten sposób, że rzucili się do wody i dopłynęli do bardzo bliskiego brzegu. Cały ładunek prawie zupełnie zniszczony. Przyczyna katastrofy dotychczas nie zbadana.

Londyn 19 lipca. Lord Kitchener telegrafuje z Elansfontain pod datą wczorajszą: Nad rzeką Oranją odbyły się zacięte potyczki z Boerami. Między poległymi Boerami znajduje się Karol Botha, syn jenerała Bothy i dwaj jenerałowie Boerów.

Londyn 19 lipca. *Times* donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Rokowania nad rosyjską propozycyą o podwyższenie taryf celnych o 10% ciągle jeszcze nie postępują, Anglia bowiem stanowczo sprzeciwia się temu podwyższeniu. Dziś odbyła się w tej sprawie konferencya posłów. Wszyscy, z wyjątkiem posła angielskiego, zgodzili się na tę propozycyę. Z powodu opozycyi Anglii sprawa znowu nie została załatwioną. Posłowie zgodzili się na nowy, przedłożony przez Chiny, plan amortyzacyi odszkodowania chińskiego. W myśl planu tego Chiny już w r. 1920 spłacą odszkodowanie, podczas gdy pierwotnie posłowie dali im termin do roku 1950.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 19 lipca. A. Mańkowski z Ekaterynosławia. K. Zwoliński z Jekelewa. A. Schwarz z Budapesztu. G. Anhauch z Suczawy. Z. Suszycki z Jasła. St. Bukowska z Wołynia. W. Vadasz z Wiednia. J. Pruszyński z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 lipca. A. Reschke i A. Orzechowska z Rosyi. S. Starkel z Rawy ruskiej. B. Markiewicz z Przemyślan. J. Morawski z Podola ros. J. Hartmann z Fiumy. Z. Kopko z Przemyśla. H. Busatiss z Burgstalu. J. Isenberg z Krakowa. E. Herzig z Sanoka. J. Wartanowicz z Zazuliniec. F. Widort z Sławuty. K. Pilc z Rozdołu. M. Skarzyńska z Przemyśla. J. Schmal z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 19 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	251.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	245.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	257.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	238.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	101.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·30, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 389.00, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 155.—, Palffy 40 zł. m. k. 158.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·90, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 388.—.

Wiedeń 19 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·80.

Berlin 19 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 19 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·70. Mąka („Fleur de Paris") 26·40.

Frankfurt 19 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 200·80. Koleje państwowe 137·90. Alpiny 000·50. Disconto 174·30. Laura 180·25.

Wiedeń 19 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·21—8·22, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·14—7·15, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·54—5·55, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·70—5·71, na maj-czerwiec 5·38—5·39; owies na jesień 6·65—6·66, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·35—13·45, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 19 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·00—8·01; żyto na październik 6·75—6·76; owies na październik 6·33—6·34; kukurudza na lipiec 5·26—5·27, na sierpień 5·32—5·33, na maj (1902) 5·08—5·09. Rzepak na sierpień 12·80—12·90. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Lwów 19 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 520.00 do 530.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 560.00 do 580.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·00 do 93·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.00 do 98.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Jckan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia. Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerosmezo, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka. Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna. Potutor, Koresmezo
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa [illegible]
—	5·11	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

Odchodzą posp.	Odchodzą osob.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki.
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów) Kopyczyniec. Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego. Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerosmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza. Borysławia. Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·10	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu. Brodiny. Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia. Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Odchodzą posp.	Odchodzą osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

34)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Chwilę siedzieli w milczeniu, podczas kiedy Joasia zaciągała grubem suknem okno, aby zmylić chciwe spojrzenia, sięgające z przeciwka. Beata przemówiła pierwsza, jak ktoś, nie mający czasu do stracenia.

— Czy wiesz, że śledzą cię tutaj, Brandonie?

— Wiedziałem o tem od początku — odparł z udaną obojętnością.

— Musisz szukać innego schronienia.

— Noga moja sprzeciwia się temu, a gospodyni zgadza się trzymać mnie. Ale czemu zaprzątasz sobie mną głowę, Beato, kiedy masz własne kłopoty.

— Bo muszę; bo nie może być inaczej... Nie podobna, abyś tu został dłużej, Brandonie. Spodziewałam się, że Edmund powróci, ale teraz widzę, że to nie nastąpi tak prędko. Co onby uczynił dla ciebie, to ja muszę. Jeżeli masz jakiego zaufanego przyjaciela w mieście, to musimy zawezwać jego pomocy. Teraz już nie możemy bawić się w tajemnice. Życie twoje zależy od śpiesznego ratunku. Jutro mogłoby być zapóźno.

On słuchał jej chciwie.

— Antoni, mój inkasent, przystał do wolnych strzelców — rzekł. — Gdybym zażądał od niego pieniędzy, toby mnie rozstrzelał. Mardon, bankier, gdybym go zaczepił w tejże samej kwestyi, zadenuncyowałby mnie natychmiast władzom wojskowym. Wiesz, co warta reszta tych pyszałków i blagierów, powystrajanych w niebieskie mundury i przechwalających się głośno sławą i honorem wielkiej armii, kiedy nie mają pojęcia o osobistej czci i godności. Gdybym mógł skąd dostać pieniędzy, usunęłoby to wiele trudności, bo co tu mówić, Beato... przyznaję ci się otwarcie, że nie mam szeląga przy duszy. Tutejsza gospodyni wyrzuci mnie jutro na ulicę, jeżeli nie uiszczę się z należności. Gatelet dobrze wie o tem. Rozprawia szeroko o swojej przyjaźni i wielkoduszności, a przyjdzie z pomocą wtedy, kiedy mi już poderzną gardło. Wie, że jestem pozbawiony wszelkich środków i wyzyskuje to położenie. Gdyby tylko można odszukać starego Wattsa, to wszystko byłoby dobrze. Ale wątpię, abyś go teraz odnalazła. Jeżeli twoja przyjaźń może załatwić sprawę z chciwością tej starej wiedźmy na dole, to mi oddasz ogromną przysługę, a ja później zwrócę należność Edmundowi. Tymczasem nie ma chwili do stracenia.

Osunął się wyczerpany na posłanie, a Beata spostrzegłszy, że nie ma czem nawet zwilżyć spieczonych gorączką ust, wyprawiła szybko Joasię po wino i świeżą wodę. Jego słowa dodały jej otuchy. Jeżeli pieniądze mogły go uratować, to zadanie jej stawało się o wiele łatwiejszem.

— Czemużeś mi o tem nie powiedział wcześniej? — rzekła z wymówką. — Wiesz, że mi nigdy nie brakowało pieniędzy. Rozumie się, że zaraz zapłacę gospodynią. Ten tydzień był tak strasznym dla mnie, Brandonie. Nawet śmierć nie może wywoływać zwykłego żalu, kiedy tyle okropności dzieje się dokoła. Póki będziesz tutaj, pod tym dachem, nie zaznam chwili spokoju, ani wytchnienia. Gdybyś mógł mi wskazać jakiego przyjaciela.

— Mam ich wielu, Beato, ale nie po to przybyli oni do Strassburga, aby mnie odwiedzić. Mają oni co innego do roboty... i gdybym miał takie zadanie, jak oni, tobym ci nie dał przekroczyć progów tej izby. Ty wiesz i wierzysz temu, co mnie tu sprowadziło, i powiesz Edmundowi za powrotem...

— Dałby Bóg tylko, aby on uwierzył... — odparła cicho i łagodnie.

On odwrócił twarz ku ścianie i westchnął. Kiedy w kwadrans później zabierała się do wyjścia, upewniła go gorąco, że nie spocznie dniem i nocą, póki nie wynajdzie kogoś, ktoby się nim zaopiekował. A on zanurzył bladą twarz w wezgłowiu łachmanów i śnił samotny wśród północnej ciszy, że trzyma ją w objęciu silnych stęsknionych ramion i wyznaje jej, że życie nie ma dla niego żadnej wartości, bo ona, ta święta i bohaterska i umiłowana nad wszystko, straconą była dla niego na zawsze.

ROZDZIAŁ XXII.

Beata miała tej nocy sen przerywany i niespokojny. Wielka cisza, która padła na oblężone miasto podczas krótkiego zawieszenia broni, pozwoliła jej nieco uporządkować rozpierzchłe myśli. Wiedziała teraz, że już na niczyją pomoc liczyć nie może i że życie Brandona zależało tylko od niej samej. Nie analizowała teraz przyjaźni swojej dla niego, ale czuła, że bądź co bądź musi go ocalić i że ze świtem musi z całą energią zabrać się do tego trudnego zadania.

Ogromny spokój panował na ulicach, a wielkie czarne chmury kłębiły się na niebie, gdzie niedawno paliły się krwawe łuny pożarów. Słyszała duże gęste krople deszczu, siekące monotonnie o szyby, a niekiedy odgłos dalekiej trąbki przypominał jej o warcie, czuwającej nad polem niepogrzebanych zmarłych. Ale sen nie mógł nawiedzić jej strudzonych powiek. Chodząc wzdłuż i wszerz po pustym pokoju, nie myślała o Strassburgu i jego nieszczęściach. Wywoływała pamięcią te błogie chwile spędzone wśród ciszy leśnej Niederwaldu, kiedy Edmund tulił ją do piersi, szepcąc słowa miłosnego zaklęcia, a serce jej budziło się do nowych uczuć. Jakże to już dawno... dawno było! A jednak, mogła dziś jeszcze przyklęknąć przed krzyżem i wziąć Boga za świadka miłości i wierności, którą zaprzysięgła przed ołtarzem. Ogarnęła ją ogromna tęsknota, aby spocząć znów w tych ramionach męża i wypłakać w nich wszystkie swoje bóle i troski. Kochała go tak szczerze, niezachwianie... Musi ją wyrozumieć... Gdyby tu się zjawił w tej chwili, poszliby razem na ulicę Arc en ciel i położyli koniec niebezpieczeństwu wspólnego przyjaciela. Przecież zawdzięczała wszystko życzliwości współziomka, który nie wahał się narazić swego życia, aby jej udzielić wiadomości o mężu. Nie mogła więc być na tyle niewdzięczną i pozbawioną serca, aby go opuścić w nieszczęściu, jakie na niego ściągnęła przez własną nieopatrzność.

Namiętna tęsknota za powrotem męża krzyżowała się ciągle w jej myśli z gorączkowym niepokojem o Brandona. Nieszczęście, które uderzyło w nią jak grom z nieba, pozbawiając ją macierzyńskiego serca, któremu jednemu mogła się była zwierzyć ze swoją tajemnicą, uczyniło ją bogatą spadkobierczynią całego mienia hrabiny Heleny. Nie pora była teraz przeprowadzać legalnych formalności spadkowych, jednakże stary adwokat Dolmat zgłosił się do niej, aby jej przedstawić ogólny stan interesów, nadmieniając przytem o wysokiem stanowisku, jakie jej wypadnie odtąd zająć w mieście. Do tej pory nie zastanawiała się nad potęgą, jaką stanowią pieniądze, ale teraz uderzyła ją myśl, że złotem może okupić życie Brandona, a była gotową opłacić je bodaj wszystkiem, co posiada.

Zamknie złotem usta tych niecnych szpiegów snujących się nocą jak nietoperze dokoła szynku... okupi milczenie, pomoc bodaj samego Gateleta, który był biednym i z trudnością utrzymywał się na stanowisku kapitana gwardyi narodowej. W tym celu zaś, musi wydostać grubą sumę pieniędzy, którą dostarczy jej stary Dolmat. Zaraz z rana uda się do niego i na wszystkie strony miasta roześle posłańców, żeby szukać Ryszarda Watts. I sądząc, że już wyrwała swego przyjaciela ze strasznego położenia, zasnęła nad ranem ukołysana słodką nadzieją lepszego jutra.

Zawieszenie wojennych kroków już się skończyło, gdy nazajutrz bardzo rano wyszła z domu, kierując się w stronę mieszkania pana Dolmat. Słyszała znów daleki huk kanonady i łoskot walących się murów, od których ziemia wstrząsała się pod jej stopami i całe miasto drgało jakby tętnem podnieconego żywotnego pulsu. Świeży powiew poranku dolatywał ust jej, zmieszany z kurzem i zapachem prochu. Widziała z oddalenia dym pożarów, których letni deszcz nie zdołał przygasić. W północnej dzielnicy miasta napotykała niewielu cywilnych przechodniów; życie zamarło tam całkiem na ulicach, kobiety tylko, struchlałe i załzawione ciągnęły do kościoła, jakby przybytki Boże były dziś już jedyną bezpieczną przystanią dla ludu, upadającego pod klęską Bożej kary. Co chwila oczy jej zasmucone napotykały obrazy rozpaczy i zniszczenia. Widziała długie szeregi, wczoraj jeszcze dostatnich i zamożnych domów zdruzgotanych w proch i gruzy, z czarnych głębi których, jak z piekielnych czeluści, buchały krwawe, syczące płomienie. Ambulanse mijały ją szybko, ukazując jej tylko, jak w przelotnem widzeniu, pokiereszowane srodze twarze i krwawe chusty.

Z tej dzielnicy niedoli i śmierci, przeszła w bezpieczniejszą, południową część miasta, gdzie ludzie już śmielej krążyli po ulicach, utyskując głośno na niedorzeczność przedłużania beznadziejnego oporu i przeklinając imię dzielnego generała Ulricha. Kobiety lamentowały nad głodem i niedostatkiem, a małe dzieci, nieświadome niebezpieczeństwa, zawieszonego jak miecz Damoklesa w powietrzu, bawiły się w rynsztokach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.